Rok II. Kraków-Podgórze, środa 20 kwietnia 1904. Nr 90.

# NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.



REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

## Z pola wojny.

Dzisiaj dopiero można już z całą dokładnością zdać sprawę z ostatniej morskiej batalii. Służą nam do tego dwa dokumenta: raport admirała Togo, oraz raport korespondenta Timesa, który krąży na terenie wojny na własnym okręcie i mimo, że Rosyanie zagrozili rozstrzelaniem, nie przestaje wysyłać depesz telegrafem bez drutu.

Admirał Togo obmyślił plan batalii alternatywny: wywabić flotę rosyjską z portu, otoczyć ją, zniszczyć lub wziąść w niewolę. Jeżeliby się to nie powiodło, zniszczyć flotę rosyjską zapomocą min podwodnych. Flota rosyjska dała się wywabić, lecz cofnęła się pospiesznie, gdy ujrzała, że grozi jej otoczenie. Flota japońska była ukrytą za wyspami Miautau. Makarow powinien był o tem wiedzieć. Kilka dni przedtem głosiły nawet depesze angielskie jawnie, że Japończycy w pułapkę Makarowa wciągnąć usiłują. Wzgórze Liauteszan panuje nad morzem z wysokości 460 m. ztamtąd, z wież widokowych, za pomocą rzucanych snopów światła i przez rekognoskowanie małemi łodziami, powinien był Makarow przekonać się o stanowisku i zamiarach floty japońskiej. Również powinien był zbadać, czem się zajmował okręt Koryo Maru, który na rosyjskiej linii wjazdowej do portu miny pozakładał, podczas gdy teren obok tej linii jest założony przez miny rosyjskie.

Komenda rosyjska wszystko to zaniedbała. Makarow puścił się za wabiącą go eskadrą japońską. Główną flotę admirała Togo dostrzegł dopiero na morzu dzięki jedynie tej okoliczności, że słońce rozegnało gęste mgły, zasłaniające ją, a pokazały się dymy jej kominów. Makarow zdołał jeszcze na czas uciec, uniknął otoczenia, uciekał pod osłoną bateryj z Port Artur — ale wpadł na miny. Rozum, dowcip, odwaga, zwycięstwo są więc po stronie japońskiej; po stronie rosyjskiej była odwaga, ale zupełny brak przezorności i sprawności. Na drugi dzień ponowiony atak japoński miał ten skutek, że baterye na wzgórzu Liauteszan ucichły, zatem oczywiście fort ten został bombami ubezwładniony, więc odporność Port Artur znacznie osłabiona. Batalie te trwały trzy dni i trzy noce. Zwraca uwagę, że od 8 i 9 bm. już w walkach nie biorą udziału pancerniki Sebastopol i Pereswiet, skąd można wnosić, że zostały ubezwładnione, lub uszkodzone, a siła eskadry rosyjskiej w Port Artur redukuje się na 1 pancernik Połtawa, 1 pancernik uszkodzony Pobieda i cztery krzyżowniki Bojan, Nowik, Askold, Diana i kilka łodzi torpedowych. O zatopieniu jednej kanonierki japońskiej admirał Togo nie donosi.

### Przypuszczalne przyczyny zatonięcia pancernika „Petropawłowsk“.

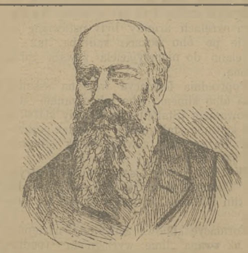
Jak już z pierwszych wiadomości telegraficznych o strasznej katastrofie pod Portem Artura widać, zatonięciu „Petropawłowska“ towarzyszyły takie okoliczności, że tylko ich szczególnemu zbiegowi przypisać należy ten niebywały wypadek.

Przedewszystkiem nader znamiennym objawem jest ta okoliczność, że wszyscy wyratowani odnieśli mniej lub więcej ciężkie rany.

Rany te, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie mogły być wywołane odłamkami pancerza okrętu, gdyż trudno przypuścić, by taka mocna blacha siłą eksplozyi na cząstki rozerwaną została. Przypuszczalnie więc eksplozya nastąpiła wewnątrz statku, gdy przez utworzony w kadłubie statku otwór, woda napływać zaczęła i dostała się do maszyn parowych i okrętowych palenisk. Wtedy nastąpił prawdopodobnie wybuch kotła parowego, skutkiem czego większość załogi otrzymała silniejsze lub lżejsze rany.

Eksplozya ta niewątpliwie wywołała drugą groźniejszą, a mianowicie eksplozyę znajdujących się na statku materyałów wybuchowych. Tym dwom okolicznościom przypisać należy, że tak potężny okręt, jakim był pancernik „Petropawłowsk“, w ciągu tak niesłychanie krótkiego czasu, bo 2 minut, zniknął w głębokościach morza.

Do tych dwóch głównych przyczyn dołączyć jeszcze należy takie sprzyjające katastrofie okoliczności, jak nieproporcyonalne obciążenie pokładu, wynoszące około 4.800 ton (tonna, jak wiadomo, ma 1.000 kilogramów) co wobec ogólnego ładunku 11.354 ton musiało wywierać znaczny nacisk na cały statek. Siła wybuchowa zwyczajnej morskiej miny w zasadzie powinna wytworzyć w okręcie o podwójnym dnie i



**Wasyl Wereszczagin**
sławny malarz batalista rosyjski, który znalazł śmierć w morzu w czasie katastrofy „Petropawłowska“.



**Apoteoza wojny.** Reprodukcya obrazu Wasyla Wereszczagina.
(Patrz artykuł: „Apoteoza wojny“).

w nieprzepuszczających wody oddziałach, taki otwór, przez który na minutę wpływa 100 do 600 ton wody morskiej.

Taka ilość wody nie jest w stanie zatopić okrętu wobec wobec wewnętrznego urządzenia okrętu, który, jak wiadomo, podzielony jest na zamknięte, nie przepuszczające wody oddziały, które połączone są również nieprzepuszczającemi wody drzwiami, które w czasie jazdy zawsze powinny być zamknięte.

Czy „Petropawłowsk“ kiedy będzie można wydobyć z głębin morskich i naprawić go, o tem dowiemy się dopiero po dokładnem stwierdzeniu głębokości morza w miejscu, w którem osiadł okręt na dnie.

### Jak się odbywa bitwa morska?

Taktyka morska tworzy umiejętność odrębną i dosyć skomplikowaną. Jej zasadą główną jest formować floty albo eskadry w ten sposób, by podczas ataku tych ostatnich zostawić armatom statków poszczególnych możliwie wielkie pole działania. Owa taktyka pozostaje w związku z zasadami nowoczesnej inżynieryi okrętowej, która buduje statki w taki sposób, aby można było strzelać równocześnie na wszystkie strony i to jaknajwięcej. Na starych okrętach armaty były ustawiane jedynie po obu bokach kadłuba, tak, iż strzelano do nieprzyjaciela zawsze jedną stroną.

Poprzednia formacya wojenna eskadry była albo klinem, albo tak zwanem stopniowaniem (Staffel), gdzie każdy statek o pół kadłuba stał głębiej niż statek poprzedni. Na przodzie zawsze statek admiralski, jako kierownik i przewodnik.

W 1886 r. pod Lissą, admirał austryacki, Thegetthoff, uszykował swoją eskadrę w klin i klinem się rzucił na eskadrę włoską.

Formacyę klinową zmieniono następnie w tak zwaną „linię wyciągniętą“ (podłużną, Kielwasserlinie). W tej formacyi płynie jeden okręt za drugim bokiem do nieprzyjaciela. Z owej formacyi można łatwo przejść do tak zwanej „dwarslinii“, czyli linii poprzecznej, w której okręty stoją obok siebie, bokami do siebie, dziobami do nieprzyjaciela.

Admirał japoński Ito, w bitwie morskiej u wejścia do rzeki Jalu w 1895 r. dowiódł, że „linia wyciągnięta“, jako formacya bojowa nadaje się wybornie dla statków, posiadających szybsze maszyny. Z pomocą „linii wyciągniętej“ można, że tak się wyrażę. -- wymanewrować przeciwnika, to jest, zmusić go do przyjęcia bitwy, nawet w chwili dla niego niedogodnej. Flota japońska w linii wyciągniętej okrążyła wówczas eskadrę chińską, która stała w linii poprzecznej, okrążyła raz drugi i trzeci, ciągle strzelając ze wszystkich dział, podczas, gdy statki chińskie nie mogły korzystać nawet z połowy swych armat, gdyż byłyby waliły we własne okręty.

Jeżeli eskadra liczy więcej niż pięć statków, tworzy się zwykle tak zwane dywizye, które znów tworzą formacyę specyalną.

I tak dywizye mogą stać w tak zwanej „linii poprzecznej eskadrowej“, złożonej z „dywizyjnych linii wyciągniętych“. Innemi słowy, dwie dywizye okrętowe tworzą dwie linie równoległe. Czasami te okręty są tak ustawione, że okręty drugiej linii mogą strzelać przez odstępy, utworzone przez okręty pierwszej linii.

W bitwie morskiej odległość pomiędzy obu przeciwnikami powinna wynosić 1500 metrów. Wtedy cała artylerya może działać skutecznie. Innemi słowy, bitwa morska zmieniła się w pojedynek artyleryjski.

## Zamiłowanie kąpieli w Japonii.

Pismo francuskie „Gil Blas“ podaje zajmujące szczegóły o przesadnem zamiłowaniu czystości u Japończyków.

Mało jest obywateli w państwie mikada, nawet wśród prostych robotników, czyliby t. zw. kulisów, którzyby uważali za zbyteczne wziąć, przynajmniej raz na dzień, kąpiel ciepłą o 40 stopniach Réaumura. Jeżeli najordynarniejszy robotnik japoński, zarabiający ciężko na kawałek chleba, zaniedbuje kąpieli codziennej, traktowany jest przez swych towarzyszy, jako paryas.

W cieplejszych porach roku klasy zamożniejsze kąpią się co najmniej trzy razy dziennie. Zimnych kąpieli nie lubią Japończycy. Kąpią się oni w tak gorącej wodzie, że czasem wywiera to niemal takie wrażenie, jakby się chcieli żywcem ugotować. W Tokio, mieście liczącem półtora miliona mieszkańców, jest 1000 łazienek publicznych i prawie każdy dom posiada prócz tego łazienkę prywatną. Po wsiach używają bardzo pierwotnego systemu. Na gościniec wywlóczy się wannę i stawia się ją na nizkich podpórkach. Następnie leje się do niej wodę, podstawia maleńki piecyk z żarzącemi węglami i szczęśliwy chłopek włazi nago w oczach wszystkich do ciepłej kąpieli. Bardzo pociesznie opisuje Piotr Loti taką kąpiel japońską na świeżem powietrzu:

„Przed samotnym domkiem przy drodze ujrzeliśmy starego chłopa i starą babę. Zdawało nam się — a łatwo sobie wyobrazić nasze przerażenie — że gotują oni dwa małe dziewczątka. Niewątpliwie, to kanibale! Nad stosem zapalonych gałęzi stoi wielka wanna z dwojgiem dzieci od 6—8 lat, których główki otoczone są kłębami dymu. Chwała Bogu! To nic strasznego! To tylko kąpiel! Ale wygląda to tak, jakby dzieciaki ugotować chciano“...

Gdy się spaceruje ulicami miasta japońskiego i zagląda także na tylne podwórza, widzi się czasem, jak jedna z córek wychodzi z mieszkania i udaje się prosto do wanny. Młoda Japonka jest zupełnie naga, ale skoro ujrzy cudzoziemca, nie wstydzi się wcale. Uśmiecha się, posyła ukłony i zanurzywszy się w gorącej wodzie po szyję, kąpie się bez ceremonii. Kąpiel zazwyczaj trwa długo, ale gdy cudzoziemiec poczeka cierpliwie, ujrzy znów młodą Japonkę, powracającą w całym blasku swej nagości do domu.

W górzystych okolicach Japonii najsilniej rozwinięta jest ta kąpielomania. Opowiadają humorystycznie o jednej wiosce japońskiej, że mieszkańcy jej dzień i noc spędzają w ciepłej kąpieli z kamieniem na łonie, aby ich woda podczas snu nie zabrała. W niektórych miejscowościach Japończycy usprawiedliwiają się przed cudzoziemcami, że w miesiącach letnich są brudni, bo kąpać się mogą tylko dwa razy dziennie.

# Zbrodnia lekarza.

91

W nawie głównej umieszczono tych, których rany były najniebezpieczniejsze; ponakrywano ich płaszczami i kołdrami, a poprzewracane krzesła służyły za poduszki; mniej ciężko ranni znajdowali się w nawach po prawej i lewej stronie kościoła, na ławkach, na stopniach ambony i w samej ambonie.

Przez całą noc siostry miłosierdzia przesuwały się cicho przez ulice miasta, wśród świszczących kul i znosiły wiązki słomy, szarpie, różne środki opatrunkowe, lekarstwa, chleb, gorącą strawę.

Madelor przebiegł wraz z Maryą kościół, szpital, domy, do których przenoszono rannych. Jerzego nie było nigdzie.

Pozostała więc straszna niepewność: Czy Jerzy umarł? Czy utonął w Maas w chwili rozbicia statku?

Okropne te pytania zadawali sobie ojciec i córka, ale żadne z nich nie śmiało na nie odpowiedzieć.

Wojsko otrzymało rozkaz skierowania się ku Sedanowi. Madelor podążył także w tę stronę, w nadziei, że może tam nareszcie uda mu się widzieć z Jerzym, jeżeli syn Anny Combredel żyje jeszcze. — Przybyli do miasta około godziny jedenastej w nocy.

Powóz jechał wzdłuż gór, rysujących się nad brzegami rzeki Maas.

Przebyli małą równinę i przejechali koło stacyi, gdzie cztery dni temu czterej ułani przecięli druty telegraficzne. Wkrótce stanęli przed bramą, zwaną paryską.

Most zwodzony był podniesiony, trzeba było czekać do dnia następnego, żeby wejść do miasta.

W chwili, gdy mieli się cofnąć, przeszła eskorta wojskowych, a o kilka kroków przed nimi szedł jakiś człowiek sam jeden, ze spuszczoną głową.

Byli to oficerowie, po większej części jenerałowie, którzy przyjechali pociągiem z Mouzon i szli pieszo ze stacyi, odległej zaledwie o czterysta metrów.

Kiedy się zbliżyli do bramy, zastukali. Po kilku zamienionych wyrazach, spuszczono most zwodzony.

Kilku żołnierzy opuściło posterunek i zbliżyło się. Porucznik był z nimi i zapytał:

— Kto idzie?

Wtedy człowiek, który szedł sam na przedzie, zbliżył się i wymówił parę wyrazów.

Noc była ciemna. Chmury pokrywały niebo. Ulice były słabo oświetlone.

Latarnie odwachu rzucały żółte i ponure światło.

Człowiek rzekł przytłumionym głosem, odsłaniając płaszcz, który go zakrywał od stóp do głów i ukazując mundur generała:

— Idźcie oznajmić o mojem przybyciu generałowi de Beurbann. Powiedzcie mu, aby się udał niezwłocznie do podprefektury.

Porucznik odszedł. Człowiek szedł dalej, ciągle milczący i zamyślony, a za nim, tak samo, jak przedtem, o kilka kroków podążali inni.

Kto był ten człowiek?...

W chwili, gdy żołnierze, stojący na warcie, odczepiali łańcuchy, aby podnieść most, Madelor zbliżył się także.

— Czego chcecie? — zapytał sierżant.

Madelor opowiedział mu, że chce wejść do miasta z córką, która jest chora; że pragnie znaleźć dla niej schronienie, zanim nadejdzie wojsko, które ma przybyć nazajutrz w okolice Sedanu.

— Wstęp wzbroniony — rzekł sierżant.

Madelor nalegał. Wartownicy zgromadzili się koło powozu, usiłując zajrzeć do wnętrza, aby zobaczyć twarz kobiety, o której mówił starzec.

W gromadce żołnierzy dał się słyszeć szmer głosów i do uszu Madelora doszły następujące wyrazy:

Ciąg dalszy nastąpi.

— A ileż razy kąpiecie się w zimie? — pyta podróżnik.

— Cztery lub pięć razy — odpowiadają — a dzieci włażą zaraz do wanny, gdy im zimno dokuczać zaczyna.

Czystość jest zresztą tanim zbytkiem w Japonii. Średnia cena wanny w łazienkach publicznych nie jest wyższą nad 3 do 4 hal. Mydło zostało wprowadzone do Japonii przez Hiszpanów i wyraz na oznaczenie mydła (szabon) jest pochodzenia hiszpańskiego. Tu i ówdzie używają jeszcze mąki ryżowej, która dawniej zastępowała mydło.

## Chińczyk o Europie.

Pewien wysoki dygnitarz chiński, Huan-Hsiang-fu, skreślił niedawno wrażenia swe, odniesione podczas dłuższej podróży swej po Europie, w książce, wydanej w języku angielskim pod charakterystycznym tytułem „Cudzoziemskie dyabły".

Tytuł ten nie jest zresztą wcale odbiciem własnych poglądów autora na świat europejski — przeciwnie, cywilizacya zachodnia nie budzi w nim odrazy; nazwał europejczyków „cudzoziemskiemi dyabłami", bo tem mianem określają ich jego rodacy.

W książce Huan-Hsiang fu jest wiele ciekawych spostrzeżeń.

Jednym z obyczajów naszych, który niezmiernie dziwnym wydaje się Chińczykowi jest... całowanie, opisuje go on w takich słowach: Owa szczególna forma czy sposób wyrażania uczucia polega na tem, iż wargami dotyka się dolnej części twarzy, wydając przytem pewien dźwięk, jakby mlaśnięcia... Czynią to nietylko mężczyźni, ale nawet i kobiety, mimo, że obyczaj taki jest wielce niesmaczny.

Zachowanie się kobiet europejskich wogóle nie podoba się synowi dalekiego Wschodu. Mąż i żona — pisze on — chodzą sobie po ulicach miast, trzymając się pod rękę i nikt ich nie wyśmiewa, małżonek oddaje połowicy swej najniższe usługi i nie szydzą z niego, podczas jedzenia nawet kobiety są zawsze uprzywilejowane i służący im przedewszystkiem nie zaś, jak należałoby, ich mężom, podają potrawy.

Obiady europejskie, nie bez racyi zresztą, wydają się Hsiang-fu bardzo nudne. — Trzeba jeść jak najciszej i jak najdelikatniej rozmawiać, licząc się z każdem słowem — powiada.

Jeszcze mniej racyonalnym wydaje mu się nasz sposób powitania, polegający na odsłanianiu głowy choćby na największym deszczu i chłodzie lub też na dotykaniu ręką brzegu czapki (u wojskowych).

Autor „Dyabłów cudzoziemskich" jest za to zachwycony europejskiemi hotelami, a szczególniej windami, wywożącemi gości na najwyższe piętra. Do „sprawy kobiecej" powraca raz po raz. I tak w jednem miejscu robi następującą głęboką uwagę:

Nieznośnem jest, że swej kobiety nie można utrzymać w domu; co dzień musi ona koniecznie wyjść na tak zwany „spacer" polegający na bezmyślnem włóczeniu się po ulicy: gdyby którykolwiek mąż na takie marnowanie czasu żonie swej nie pozwolił, powiedzianoby zaraz, że ją więzi i tyranizuje... Fatalnem też jest, że każdy europejczyk ma prawo mieć tylko jedną małżonkę, który to srogi przepis obowiązuje nawet panujących.

O naszych pojęciach estetycznych chiński dygnitarz tak się wyraża:

— U kobiet za pierwszy warunek piękności uważa się wązką talję, a szeroki wydatny biust. Pod suknią europejki noszą rodzaj więzów, niezmiernie twardych i obcisłych, które stanowią nieodłączną część ich garderoby. Jeśli chcą okazać komuś najwyższy szacunek, odsłaniają nagie ciało od szyi aż do piersi i w takim stanie ukazują się na różnych uroczystościach i przyjęciach dworskich.

W podziw wprawiają p. Hsiang-fu więzienia europejskie, porządne, przestronne, czyste — jedynem ich zadaniem zdaje się być — zauważa Chińczyk, przywykły do innych porządków w tym względzie — by którykolwiek z więźniów nie czuł się zbyt skrępowany i nie był narażony na niewygody. W Chinach — wedle jego zdania — tego rodzaju więzienia byłyby niemożliwe, gdyż wówczas każdy próżniak, nicpoń albo wprost biedak marzyłby o tem, by dostać się tam jak najprędzej i wkrótce byłyby miliony aresztowanych.

Kuchnia europejska podoba się chińskiemu podróżnikowi, mniej znacznie przypadają mu do smaku napoje, tak n. p. o „portweinie" niesłusznie zupełnie twierdzi, iż trunek ten musi być przyrządzany z krwi baraniej, ale „de gustibus non est disputandum"...

Z prawdziwą pogardą wyraża się Hsiang-fu o europejskich poglądach na samobójstwo, które — jak wiadomo — w Chinach jest uważane bardzo dobrze. I sposoby odbierania sobie życia przez mieszkańców Zachodu nie wydają mu się mądre i praktyczne. Europejczyk pnie się nieraz — pisze on — na górę wysokości kilku tysięcy stóp, by stamtąd rzucić się w przepaść, albo podkłada swoje ciało pod koła pociągu, który miażgę zeń czyni.

Oddając sprawiedliwość postępowi europejskiemu w dziedzinie handlu, przemysłu i oświaty, autor pouczającej książki daje jeszcze trafną charakterystykę widzianych podczas podróży balów.

— Rozsyłane są specyalne zaproszenia — opowiada z niekłamaną ironią; — zaproszenia te winny zgromadzić jak najwięcej ludzi w jednej, nieraz dość ciasnej sali, by przybierali różne śmieszne pozy, podskakiwali jedni naprzeciwko drugich i uderzali nogami o podłogę. Mężczyźni chwytają wpół prawie obce kobiety, często cudze żony i kręcą się z niemi w kółko, póki im starczy sił. Ta wątpliwa przyjemność nosi miano „tans-hun".

## Apoteoza wojny.

(Patrz ilustracye).

Wasyl Wereszczagin, który wraz z Makarowem i całym sztabem wojennej marynarki zginął pod Portem Artura na pokładzie zatopionego „Petropawłowska", znany był ze swej działalności antywojennej. W obrazach swoich przedstawiał okropności wojny w sposób straszny, jemu tylko właściwy.

Jednem z jego najbardziej znanych obrazów jest „Apoteoza wojny", obraz, przedstawiający straszliwą piramidę z czaszek trupich, którego reprodukcyę podajemy w dzisiejszym numerze naszym czytelnikom. Wereszczagin opowiedział baronowej Suttner, znanej propagatorce idei pokoju, przygodę, jaka go natchnęła do namalowania tego obrazu:

„Przed 25 laty podróżowałem po granicy chińskiej przez miejscowości, które przedtem znajdowały się w kwitnącym stanie, a wtedy przedstawiały obraz nędzy i zniszczenia. Całe okolice, dawniej śmiejące się zielenią uprawnych pól, wrące życiem — zamieniły się w pustynię. Mam jeszcze w oczach te obrazy. Zbliżałem się do miasta Tschugutschok. Sądząc z zewnętrznego widoku, byłem pewny, że miasto tak, jak każde inne jest zaludnione, tem bardziej, że mury, wieże, dachy domów z nieodłącznymi smokami zupełnie nie były zniszczone i lśniły się w promieniach słonecznych. Tymczasem wjeżdżam do miasta... pustka... Na ulicy leżą w największym nieładzie statki gospodarcze i najrozmaitsze rzeczy: buty, suknie, odcięte od tułowia głowy i t. d. Wchodzę do twierdzy. Pod murami całe stosy głów i rozmaitych kości ludzkich. Na kilku miejscach, gdzie widocznie bitwa była najzaciętsza, były formalnie piramidy z ludzkich głów. Naokoło pełno trupich czaszek, na ulicach i w domach całe stosy ludzkich szkieletów. Na polach jak oko sięgnie, wszędzie trupie czaszki, szkielety!"

# Z KRAJU.

**Z Wadowic** piszą nam: Dnia 3 maja otwartą zostanie u nas w sali Rady miejskiej wystawa wyrobów przemysłowych miejscowych, zefirów, kilimów i makat andrychowskich, oraz wszystkich tych towarów krajowych, jakich dotychczas w mieście naszem dostać można. Wystawę urządza Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" w Wadowicach, wstęp bezpłatny.

**Z Rzeszowa** piszą nam: W sobotę dnia 9-o b. m. staraniem tutejszego Towarzystwa „Sokół" odbyło się Święcone w sali tegoż Towarzystwa przy licznym współudziale członków. Do zgromadzonych przemówił w podniosłych słowach ks. kanonik Gryziecki, poświęcając zarazem święcone. Przemawiali jeszcze pp. dr Krogulski, prof. Schlinger i p. Kober. Święcone to nader dodatnie zostawiło wrażenie na uczestnikach.

W niedzielę w sali tutejszego „Sokoła" odegraną zostanie sztuka p. t.: „Zagroda Sobkowa". Czysty dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego do kraju.

**Z Nowego Sącza.** W nocy z 16 na 17 b. m. wybuchł tutaj w nowo przyłączonych do Nowego Sącza Załubińczach pożar, który dzięki temu, że wiatru nie było, zniszczył tylko 6 domów zupełnie, a 2 częściowo uszkodził. Zgliszcza dymiły do południa, a straż pożarna czuwała nad bezpieczeństwem miasta do wieczora.

Ciekawą jest rzeczą, że dnia 17 kwietnia wybuchały w Nowym Sączu największe pożary. I tak: w roku 1891-ym wybuchł tego dnia pożar, który zniszczył znaczną część miasta; w roku 1894 także 17 kwietnia pożar zniszczył resztę budowli drewnianych. Widocznie 17 kwietnia, to dzień feralny dla stolicy Podhala.



# Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 kwietnia.

### KALENDARZ.

Dziś we środę Wiktora. — Jutro we czwartek Anzelma. — Pojutrze w piątek Teodora.

Wschód słońca 20 b. m. o godz. 5 min. 12 — zachód o godz. 6 min. 48 — długość dnia godzin 13 min. 36.

**Środa.**

**Teatr:** W miejskim: „Honor", sztuka w 4 akt. Sudermanna, o godz. 7 wieczór.

**Pogadanki:** W kole artystyczno-literackiem pogadanka prof. Bylickiego z dziedziny muzyki, o godz 7 wieczór.

**Czwartek.**

**Teatr:** W miejskim: „Poskromienie złośnicy" sztuka w 5 aktach W. Szekspira.

**Zgromadzenia:** W klubie prawników (Floryańska) zebranie towarzyskie o godzinie w pół do 8 wieczór.

**Posiedzenia:** W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady miejskiej o godz. 5 po południu.

**Stowarzyszenie opodatkowanych** udziela porady w każdą środę od godziny 6—7-ej wieczór, w sali Tow. zaliczkowego przy ulicy Szewskiej l. 16.

**Rada nadzorcza** tutejszego Tow. zaliczkowego ukonstytuowała się onegdaj. Prezesem wybrany radca sądowy dr Józef Kopff; wiceprezesem p. Jan Skirliński; dyrektorem-referentem p. Edward Wojnarowicz, zastępcą p. Kaczmarski; delegatami Rady nadzorczej do dyrekcyi pp. Federowicz i dyrektor Gettlich, do komisyi kontrolującej pp. Medwecki, Niklas, Petelenz, Skrzyniarz i Sokołowski.

**Wyścigi konne w Krakowie.** Sekretaryat donosi nam, że meetingi Towarzystwa międzynarodowego w dnie 12 czerwca (niedziela), 16 (czwartek) i 19 (niedziela), zaś Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w dnie 14 czerwca (wtorek), oraz 18 (sobota) się odbędą.

Prócz powyższych meetingów urządzi galicyjski Klub Jazdy Panów w połowie miesiąca maja t j. 14 b. r. na placu wyścigowym po raz drugi popisy w skakaniu koni, połączone z kilku biegami z przeszkodami. Naturalne ziemne przeszkody i sztuczne oraz teren wymagany do popisów są już prawie całkowicie wykończone.

**„Gwiazda"**, stowarzyszenie rękodzielników polskich, urządziła w niedzielę dnia 17 kwietnia br. przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie komedyjki: „Podczas sejmu", „Piosnka wujaszka" i „Duet dwóch ajentów". Gra amatorów i amatorek wogólności wypadła poprawnie, a na szczególniejszą wzmiankę zasłużyli pp. Miłob., Danko, Ryb., Szr., Kondr., Fink., Drab.; a z pań: Król., Wichow., Cud. i Krz. Licznie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków zasłużonych grającym. Żałować należy, że szczupłość sali nie pozwala publiczności na zebranie się liczniejsze, co krępuje także i rozwój tak pożytecznego stowarzyszenia, jakiem jest „Gwiazda".

„Gwiazda" urządza dnia 24 kwietnia br. o godz. 4 po południu w lokalu swoim przy ulicy Granicznej święcone, na które członków swoich zaprasza.

**Z cechu krawców.** Na onegdajszem posiedzeniu cechu majstrów krawieckich p. Fr. Holub zdał sprawozdanie z I. ogólnego kongresu austryackiego krawców, jaki się odbył w Wiedniu, w grudniu ubiegłego roku, oraz wyszczególnił szereg postulatów, które koniecznie muszą być przez rząd i kraj uwzględnione, jeżeli nasze rękodzielnictwo ma żyć i rozwijać się. Przyjęto potem do wiadomości i udzielono absolutoryum zarządowi za sprawozdanie za rok ubiegły, poczem nastąpiły wybory. Do kontroli kasy stowarzyszenia i kasy dla chorych uczniów wybrano pp.: Kirschnera, Mehlera i Skwarczyńskiego. Do sądu polubownego wybrano pp.: Pękalę, Kirschnera, Holuba, Kalczyńskiego, Silbermanna i Siemeka. Zastępcami wybrani pp.: Zaczyński, Guratowski i Kapusta.

**Wiec urzędników.** Pod przew. posła prof. Jaworskiego, obradował onegdaj w lokalu resursy urzędniczej komitet wykonawczy wiecu urzędników. W sprawie długów urzędniczych postawiono dwa wnioski, a mianowicie: 1) aby wszyscy urzędnicy solidarnie ze sobą się związali, płacąc mniej więcej po 30 złr. rocznie, co uczyniłoby około 600.000 złr. kapitału. Fundusz ten służyłby na ewentualne pokrycie strat przy udzielaniu pożyczek. Na razie jednak musiałby kraj z funduszów solnych i propinacyjnych przyjść z pomocą; 2) aby istniejąca w Krakowie spółka kredytowa Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, wsparta funduszami krajowymi, mogła udzielać pożyczek na tani procent, przy należytem zabezpieczeniu. Takie pożyczki udzielałoby się do możliwej wysokości, względnie do wysokości ogólnych długów zaciągającego pożyczkę.

W dyskusyi nad tem zabierali głos: poseł Jaworski, dyrektor banku galic. p. Sędzimir, dyr. Spółki kredytowej Tow. wzajemnych ubezp. p. Szyszkiewicz, dyr. banku dla rękodzielników, p. Stępiński, radca skarbowy dr Pałkiewicz i inni. Uchwalono w kwestyi takich pożyczek zwrócić się o wsparcie do namiestnika i do wszystkich władz krajowych i wydelegowano do tego pos. Jaworskiego, który ma w pierwszych dniach maja b. r. przedłożyć zgromadzeniu rezultaty swych pertraktacyi.

Równocześnie odbyło się posiedzenie komisyi budowlanej, na którem omawiano sprawę tanich mieszkań dla urzędników, zwłaszcza sposoby nabycia pieniędzy na zbudowanie tychże. Przewodniczący tej komisyi, p. Winkler, przedstawił szkice takich domów. Uchwalono przystąpić do ich budowy z pomocą kraju i miasta.

Wreszcie obradowała komisya spożywcza pod przew. dr L. Biera nad funduszem działu spożywczego, nad jakością sprowadzanego towaru, przyczem zwrócono uwagę, iż dział konsumcyjny jest ograniczony wyłącznie na Kraków, na prowincyę zaś o tyle, o ile zakupy nastąpią w mieście. W obradach wziął udział p. Jaworski, starszy kontrolor pocztowy, który prowadzi taki dział w Resursie urzędniczej.

**Ślub** pny Almy Jarzębeckiej, córki Józefa i Kassandry z de Grekulów, z panem Władysławem Rzoncą, sekretarzem sądowym, odbędzie się w sobotę, dnia 23 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w kościele parafialnym św. Floryana w Krakowie.

**Poświęcenie domu artysty.** W Bronowicach małych, w tej, przez „Wesele" Wyspiańskiego w całej Polsce znanej wsi, odbyło się w ubiegłą sobotę poświęcenie nowego domu Włodzimierza Tetmajera. Na tę uroczystość przybyli zaproszeni przez znakomitego artystę koledzy, było to więc podwójne święto, bo zjechali się tam ludzie, którzy od lat dwudziestu pracują dla kraju. Byli tam między innymi Bruzdowicz z Litwy, Koenig, Tadeusz Matejko, Stan. Radziejowski, Ludwik Stasiak, W. Wodzinowski, K. Żelechowski i inni. Toast na cześć sztuki wzniósł w ciepłych słowach prof. uniw. Siedlecki, poczem przemawiał w gorących, patryotycznych słowach Lucyan Rydel. Ożywiona pogawędka trwała do późnej nocy. Goście rozjechali się, unosząc serdeczne wspomnienia podniosłych chwil i estetyczne wrażenia widzianych w pracowni p. Tetmajera nowych dzieł sztuki.

**Tkliwe serca** (podsłuchane na Linii A B.)

— Gdzież to pan radca tak spieszy?

— A na dworzec?

— Dokąd to pan radca wyjeżdża?

— Ba, gdzieżby, jak nie po letnie mieszkanie! Djabli z takim kłopotem! Tłucz się koleją, drepcz po błocie i ujadaj się z „właścicielami will". Wogóle—niech licho porwie tego, kto wymyślił letnie mieszkania!

— Po cóż je pan wynajmuje?

— Po co? Także pytanie!.. Chociaż... może to tak się wydaje... My z żoną już jesteśmy ludzie w wieku, więc to przenoszenie się i przejazdy to tylko trud i kłopot... ale dla Lolci...

— Dla kogo?

— Dla Lolci... przecież mówię wyraźnie!

— Byłem pewny, że państwo dzieci nie mają ..

— A niechże Bóg broni! Tegoby jeszcze brakowało!... Lolcia to nasza ukochana mopsiaczka... także już niemłoda... Tylko dla Lolci wyjeżdżamy właściwie na letnie mieszkanie. Chore biedactwo, ma reumatyzm w łapkach .. I powiedz pan sam, czy to maleństwu łatwo przez całą zimę latać z drugiego piętra na dół i znów na górę? A jeszcze stróż nasz to straszny grubian, nie ma żadnych względów dla płci i wieku Lolci... Za najmniejszy nieporządek na schodach robi piekło! A na letniem mieszkaniu ma zupełną swobodę. Mówię panu, że nieraz z żoną z rozrzewnieniem przyglądamy się, jak Lolcia na werandzie, albo na ciepłym piaseczku w ogródku wygrzewa się na słonku. Tylko to kłopot, że Lolcia nie lubi jechać koleją, podróż w wagonie bardzo ją męczy, więc muszę, wyjeżdżając na wieś i wracając, wynajmować powóz. I na wsi mamy trochę kłopotu. Lolcia się boi indorów, prosiąt i gęsi, więc trzeba ją strzedz od niemiłych spotkań. Ale dla niej, wszystko znosimy...

— Złote serca! A czy pan radca wie, ile dzieci słabych zostaje w Krakowie dlatego tylko, że kolonie letnie mają za mało funduszów? Czy p. radca nie słyszał o koloniach letnich w Rabce dla dzieci, o koloniach wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich? Prof. Jordan bardzo wymownie mówił o nich w niedzielę na wieczorze w Sokole...

— Kolonie letnie? Ubogie dzieci? A cóż one mnie obchodzą? Lolcia nie potrzebuje łaski kolonii letnich!

**Skutki „zabawiania się".** Władysław Przyślak, żonaty lwowianin, zdaje się rzemieślnik, przyjechał do Krakowa i tutaj przez cały poniedziałek „zabawiał się" — jak zeznał na policyi — w jednej z tutejszych trzeciorzędnych kawiarni.

Nad wieczorem przyszli do kawiarni znajomi J. Lachowski i Włodarczyk. Wsiedli do fiakra i zaczęli obwozić się po różnych knajpach i lokalach publicznych. Wkońcu dobrze już podpici przybyli do jakiegoś domu rozpusty i tutaj Przyślak i Włodarczyk usnęli, a tymczasem Lachowski okradł Przyślaka doszczętnie: ukradł mu dwa zegarki srebrne ze złotym łańcuszkiem, trzy pierścionki złote i w dodatku 3 korony, robiąc mu szkodę łącznie na przeszło 120 koron. Skoro się Przyślak obudził, Lachowskiego już naturalnie nie było. Po długich szukaniach odnalazł Przyślak Lachowskiego, ale ten nie tylko nie chciał mu oddać zabranych przedmiotów, ale „wsiadł jeszcze z pyskiem" na niego, a później uciekł fiakrem. Za Lachowskim robi poszukiwania policya. Co do Przyślaka, będzie on zapewne indentyczny z Michałem Przyślakiem o którym pisaliśmy wczoraj, że uciekł ze Lwowa, okradłszy żonę na 500 koron.

— **Walne zgromadzenie** Sokoła podgórskiego odbędzie się w niedzielę d. 1 maja o godz. 4 po poł., a o godz. 5 bez względu na komplet.

— **Nieludzki ojciec.** Piotr Kozlowski, wdowiec, krakowski fiakier, pozostawił dwoje dzieci bez żadnej opieki i zupełnie o ich utrzymanie nie dba. Kilka dni trzymała dzieci z litości ich chrzestna matka, ale jako uboga kobieta, obarczona czworgiem dzieci, nie ma środków na dalsze utrzymanie chrześniaków i oddała ich na policyę. — Jeden z chłopców, Władysław, ma lat 12, chodzi do II. klasy ludowej, drugi Stefan ma lat 7. Co policya będzie robić z temi dziećmi? A może byłby jaki sposób na nieludzkiego ojca?

**Proces „Wieku Nowego" przeciw „Nowinom"** z powodu zarzutu, że „Wiek Nowy" jest organem Bazesa, odbył się wczoraj d. 19 bm. przed trybunałem przysięgłych w Krakowie. **Werdyktem sędziów przysię-**

głych został redaktor „Nowin“ p. Ludwik Szczepański uwolniony. „Wiek Nowy“ zastępował adwokat dr Dwernicki ze Lwowa, redaktor „Wieku Nowego“ p. Laskownicki oskarżał osobiście, redaktora Szczepańskiego bronił adwokat dr Lewicki. Publiczność, zebrana na sali, przyjęła wyrok hucznymi oklaskami.

Szczegółowy przebieg procesu podajemy w nadzwyczajnym bezpłatnym dodatku do dzisiejszego numeru „Nowin“.

**Zabójstwo.** Onegdaj wieczór w jednym z domów na Grzegórzkach rozegrała się krwawa walka z śmiertelnym wynikiem. Do mieszkania niejakiej Maryi Borowskiej, u której znajdowało się dwóch mężczyzn: Michał Galiszka, murarz i Czesław Serwaciński, ślusarz, wtargnęło trzech adoratorów Borowskiej, a to: Walenty Żywiecki, murarz, szeregowiec 13 p. p., Andrzej Żywiecki, jego brat i Ludwik Woźniak. W konkurencyi o względy nadobnej Maryi Borowskiej powstała między towarzystwem męskiem sprzeczka, następnie bójka, w której silnie pobito samą Borowską, następnie Andrzej Żywiecki, porwawszy za bagnet swego brata, rozpról nim brzuch Czesława Serwacińskiego. Śmiertelnie raniony Serwaciński, wybiegł do ogrodu, skąd wzięło go przyzwane pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, gdzie na drugi dzień ranny zmarł. Zabójcę jego, Andrzeja Żywieckiego, aresztowano i odstawiono wczoraj do sądu karnego.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Posiedzenie Izby posłów otwiera prezydent Vetter o godz. 11·20.

Rząd przedłożył rozporządzenie co do kontyngentu rekrutów za r. 1904. Dr Koerber nadesłał pismo w sprawie wyborów do delegacyi i do deputacyi kwotowej. Prezydent zawiadamia, że sprawy te postawi na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Rozdano drukowany projekt ustawy o rozszerzeniu portu w Tryeście, kosztem 10 milionów koron.

Nastąpiło dosłowne odczytywanie interpelacyi, wśród nich interp.: Bazylego Jaworskiego o zatrzymywaniu przez starostów ruskich chłopów, chcących emigrować za zarobkiem do Prus; Schoenerera w sprawie wewnętrznego języka urzędowego czeskiego w w Czechach; Sigmunda w sprawie grożącej przemysłowi szkody z powodu zamierzonego zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w ruchu pocztowym i telegraficznym.

Odczytywanie interpelacyi trwało do południa.

Pomiędzy interpelacyami odczytano interpelacyę pos. Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie postępowania starosty w Kolbuszowej, Korosteńskiego, wobec p. Karola Sierosławskiego.

**Wiedeń.** Odczytywanie wniosków i interpelacyj trwało do godz. 5-ej popołudniu. Wśród interpelacyj odczytano także interpelacyę pos. Breitera do min. obr. kraj. Interpelanci wskazują na zarzuty przeciw oficerom, zawarte w książce p. t. „W c. i k. służbie“ i zapytują ministra, czy zamierza zarzuty te zbadać i podać do wiadomości Izby wyniki śledztwa.

Przy końcu posiedzenia pos. Bianchini zapytywał, czy prawdą jest, że rząd austryacki oświadczył w ostatnim czasie gotowość poczynienia ustępstw wobec Włoch w sprawie ceł na wino.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie dzisiaj.

### Koło Polskie.

**Wiedeń.** Koło Polskie odbyło wczoraj posiedzenie. Wybrano komisyę dla sprawy Wilka.

Hr. Wodzicki żąda podwyższenia wałów wiślanych (petycya pow. krak.).

Poseł Danielak pyta o stan budowy kanałów. Lud potrzebuje roboty, a roboty nie ma. Koło uchwala zająć się tą sprawą na najbliższem posiedzeniu.

W sprawie odszkodowania Krakowa i Białej za kontumacyę interpeluje min. Piętaka poseł Binder. Rząd nie ma pieniędzy! odpowiedział min. Piętak.

Przemawiali w tej sprawie pos. Głąbiński i Danielak, który między innemi domagał się także kreowania szkoły średniej w Żywcu i w Nowym Targu.

## Sprawa posła Wilka.

Sprawa posła Andrzeja Wilka, amatora papieru, rozpatrywana była w komitecie wykonawczym stronnictwa Stojałowskiego. Wilk oświadczył, że „Obronie Ludu“ wytoczył skargę sądową, a sprawę oddał do rozsądzenia prezesowi Koła Jaworskiemu i ks. Pastorowi.

Jak donoszą z Wiednia, w Kole polskiem na posiedzeniu wczorajszem prezes Jaworski przestawił sprawę Wilka i prosił o wybór komisyi.

Poseł Rotter odmawia przyjęcia mandatu do tej komisyi i proponuje, aby sprawę oddać kolegom Wilka, tj. członkom centrum. Ostatecznie wybrano do komisyi posła Eug. Abrahamowicza, Jędrzejowicza i Głąbińskiego.

## Wojna rosyjsko-japońska.

*Telegramy „Nowin“ z dnia 19 kwietnia popoł. i 20 kwietnia z rana.*

### Ruchy wojsk lądowych.

**Seul.** Urzędnik władzy cywilnej w Gensan donosi, że silny oddział rosyjski widziano w pobliżu wybrzeży wschodnich w okolicy Sukczen. Miejscowość tę obsadził oddział rekognoscyjny. Znaczny oddział rosyjski obsadził Pukezeng, położone 80 mil na północ od Gensan.

**Szanghaj.** Z Seul donoszą pod datą 12 b. m.: Armia japońska w Korei podzieloną jest na dwa korpusy t. j. na korpus ekspedycyjny i na korpus okupacyjny. Pierwszy liczy 45.000 żołnierzy i maszeruje ku rzece Jalu, drugi korpus liczy 15.000 rezerwistów i służy do obsadzania zajętych miejscowości.

Główną kwaterą jest Seul z garnizonem 4.000 ludzi. Miejscem wyładowywania transportów jest Czemulpo. Budowa kolei i dróg postępuje raźno naprzód. Wyspę Koido Japończycy ufortyfikowali.

### Stosunki w Japonii.

**Tokio.** Burmistrzowie Tokio, Kioto, Osaki, Nagatya, Jokohamy, Kobe i Nagasaki ogłaszają następujące oświadczenie:

W odpowiedzi na liczne zapytania, na które pojedynczo nie możemy odpowiedzieć i w nadziei sprostowania pewnych za granicą rozpowszechnionych zapatrywań — my, burmistrzowie największych miast Japonii, zapewniamy, że w całem państwie japońskiem panuje zupełnie normalny stan rzeczy. Mimo stanu wojennego istnieje taki sam porządek, jak podczas pokoju. Handlowcy i podróżni, którzy przybywają do naszego kraju, nie będą narażeni na żadne nieprzyjemności, ani niebezpieczeństwa. Zwykłe środki komunikacyjne na lądzie i morzu nie doznały przerwy i nie mogą też jej doznać. Japonia i jej wody znajdują się poza obrębem strefy wojennej, a korzystne położenie, jakie Japonii zapewnia flota i wojsko, chronią ją przed napadem.

### Fałszywe wieści.

**Petersburg.** Jenerał Pflug donosi, że wszystkie doniesienia rozmaitych ajencyj telegraficznych o oblężeniu, albo o zajęciu Portu Artura, jakoteż wiadomości, jakoby kozacy rosyjscy w północnej Korei zostali wzięci do niewoli, są pozbawione podstawy.

### Admirał Skrydłow.

**Petersburg.** Admirał Skrydłow przybył tutaj. Powitano go uroczyście.

**Petersburg.** Następcą Skrydłowa na stanowisku dowódzcy floty Morza Czarnego mianowany został admirał Gubastow.

**Petersburg.** Dotychczasowy komendant pierwszego syberyjskiego korpusu armii, jenerał Sacharow, zamianowany został szefem polnego sztabu armii mandżuryjskiej. W jego miejsce zamianowany został jenerał bar. Stachelberg.

**Petersburg.** Minister komunikacyi Chiłkow, udaje się nad Bajkał dla osobistego kierowania transportem wojsk przez jezioro.

### Mianowania.

**Wiedeń.** Minister oświaty zatwierdził prowizorycznego nauczyciela w gimnazyum w Podgórzu, dra Tadeusza Sinko, jako docenta prywatnego dla filozofii klasycznej na wydziale filozoficznym wszechnicy krakowskiej.

### Przeniesienia.

**Lwów.** „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Wilhelma Grossego z Nowego Sącza do Grybowa i Stefana Dębczyńskiego z Grybowa do Nowego Sącza.

### Prof. Chmielowski chory.

**Lwów.** Prof. Piotr Chmielowski od kilku dni ciężko zaniemógł.

**Lwów.** Stan zdrowia prof. Piotra Chmielowskiego polepszył się dzisiaj nieco. Profesor Chmielowski cierpi na zapalenie krtani. U łoża chorego czuwa nieustannie dr. Kruszyński.

### Dar cesarza.

**Lwów.** Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły komitetowi cerkiewnemu w Tokach pow. bobreckiego na dokończenie budowy cerkwi filialnej, zapomogi 300 kor.

### Rusini przed wyborami.

**Lwów.** Z Kołomyji donoszą do tutejszych dzienników, że radykali ruscy z pow. kołomyjskiego, śniatyńskiego, peczyniżyńskiego i kossowskiego odbyli zgromadzenie pod przewodnictwem dra Trylowskiego i uchwalili podczas uzupełniających wyborów iść na własną rękę i postawić własnych kandydatów.

### Pożar na wystawie.

**Wiedeń.** Na niemieckim oddziale wystawy zastosowania spirytusu, zajęła się wczoraj draperya od źle funkcyonującej lampy. — Straż ogniowa pożar szybko ugasiła. Strata jest zupełnie nieznaczna.

### Etat komisyi kolonizacyjnej.

**Berlin.** Podczas dyskusyi nad etatem komisyi kolonizacyjnej, pos. Skarżyński krytykuje akcyę kolonizacyjną i oświadcza, że właściwie zrobiła ona fiasco. 40 hektarów ziemi więcej przeszło z rąk Niemców do Polaków, niż na odwrót. Przyczyna tego leży w wielkiem obdłużeniu niemieckiej własności, szczególnie zaś dóbr szlacheckich. Właściciele tych dóbr nie mogli sobie często inaczej poradzić, jak rozparcelować swe dobra i sprzedać je Polakom. Korzyść odnieśli z akcyi kolonizacyjnej tylko protestanci. Obecnie rząd stara się odebrać ziemię Polakom nowymi środkami. Postępuje się z nimi tak, jak z Hererami. Polacy są jednak silni na duchu i z pomocą tej moralnej siły zwyciężą.

Pos. Ballenborn (centrum) sądzi, że ogromne zwiększenie się ceny gruntów w prowincyach wschodnich musi wywołać obawy. Okazuje się, że komisya kolonizacyjna nie zdołała rozszerzyć własności niemieckiej.

Hr. Limburg Stirum oświadcza: Panowie z centrum niechaj się przekonają, że polskość i katolicyzm na Wschodzie jest to jedno i to samo. Chcemy działać przeciw Polakom, lecz nie przeciw interesom Kościoła katolickiego. Panowie z centrum powinni mieć to przed oczyma i ze swej strony poczynić, co należy, aby usunąć to pomięszanie pojęć polskości i katolicyzmu.

Pos. **Jażdżewski** oświadcza, że nie zaniedbywano nigdzie niemieckich katolików i nigdzie też nie bywa wypuszczaną z pod uwagi niemiecka mniejszość. Na dobrej woli nam nie zbywa, ani władzom biskupim, ani proboszczom. Czynione tym władzom zarzuty muszę jako niesprawiedliwione odeprzeć. Arcybiskup nie może jednakże popierać dzieła politycznego osiedlania, gdyż straciłby zupełnie zaufanie polskich katolików. Co jednakże będzie możliwem, to zostanie wypełnione (??).

Następnie etat w dyskusyi przyjęto.

**Lwów**. Seniorem lwowskiej Stauropigii wybrany został jednogłośnie radca sądowy p. Mikołaj Harasymowicz.

**Paryż**. Rosyjska ambasada zaprzecza wiadomości, jakoby rosyjski minister dworu, Frederix, przybył do Paryża dla porady lekarskiej.

**Waszyngton**. W Izbie reprezentantów przedłożony został projekt ustawy, zmieniającej ustawę emigracyjną w tym kierunku, aby obcym liniom okrętowym nie przyznano żadnych ulg. Gdyby który z rządów zagranicznych udzielił podobnych ulg wyjątkowych jakiemu z towarzystw okrętowych, to na każdego zagranicznego poddanego, któryby przybył na okręcie takiego towarzystwa nałożony ma być podatek od 2—30 dolarów.

## Różne wiadomości.

**Królowe, które palą**. Królowa Amelja portugalska pali z upodobaniem w ścisłem kółku rodzinem papierosy lekkie, wyrabiane dla niej specyalnie w jednej z fabryk drezdeńskich. Matka jej, hrabina Paryża, pali również papierosy lekkie z tytoniu hawańskiego. Nieszczęśliwa cesarzowa austryacka wypalała dziennie od 30 do 40 papierosów tureckich lub rosyjskich; lubiła również palić, pijąc kawę czarną, małe papierosy włoskie. Królowa włoska Helena pali mało, za to matka Alfonsa XIII, królowa-matka Krystyna, pali namiętnie papierosy egipskie. Niemniej namiętną palaczką papierosów jest b. królowa serbska Natalia. Odwrotnie zaś królowa rumuńska nie znosi dymu tytoniowego. Na dworze angielskim paniom jest surowo wzbronione palenie. Królowa angielska nie zniosłaby w otoczeniu swojem pani, palącej tytoń. Mimo to palenie rozpowszechniło się bardzo w ostatnich czasach wśród pań arystokracyi angielskiej.

**Zdrowie Wilhelma II**. Z Rzymu piszą do „Gaz. nar.“: W dziennikach zagranicznych spotykam się z najsprzeczniejszemi wiadomościami o stanie zdrowia cesarza niemieckiego. Dla wyjaśnienia jestem w możności donieść czytelnikom kilka pewnych wiadomości. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stan zdrowia Wilhelma II. jest niepomyśny. Gdyby był zdrów, nie przedsiębrałby teraz, w początkach wojny na dalekim Wschodzie, długich podróży morskich, które są dla niego koniecznością. Nie jest prawdą, aby stan zdrowia Wilhelma miał być wprost i bezpośrednio krytyczny, jak to niektórzy głoszą; wszak cesarz bierze udział w rozmaitych przyjęciach i bankietach, które przy „rozpaczliwym“ stanie jego zdrowia byłyby niemożliwe. Widziałem na własne oczy Wilhelma II. w porcie neapolitańskim. Nie wygląda dobrze: zeszczuplał, cera blada, wychudła, włosy, mimo 45 lat wieku, przyprószone siwizną. Zupełnie inaczej wyglądał, gdy go widziałem w lecie podczas gościny u królestwa włoskich. Aby wam dać dokładne wiadomości o stanie zdrowia Wilhelma II., rozmawiałem z najsławniejszym laryngologiem włoskim, prof. Massei, który orzekł, że cesarz ma niewątpliwie polipa w gardle; rozwój jego nie jest zbyt ostry. Jaki jednak będzie dalszy rozwój choroby, tego dziś stanowczo orzec nie można. Masei jest zdania, że stan musi się pogorszyć, gdyż choroba Wilhelma II. przypomina jak najwierniej przebieg choroby jego ojca, Fryderyka III. Choroba Wilhelma może się przewlekać, horoskopy jednak dalsze jej rozwoju bynajmniej nie mogą być dla chorego pomyślne.“

**Bohaterska śmierć kapitana Hirose'a**, który na czele 4 japońskich branderów usiłował wedrzeć się do Portu Artura i zatarasować wejście branderami, lecz rozszarpany granatem zginął, natchnęła jednego z młodych poetów, Artura Ćwikowskiego, prof. gimn. z Tarnowa, który ją w sposób wcale piękny opisał. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka ustępów. Wiersz zaczyna się inwokacyą do bohatera. Poeta śpiewa, zwracając się do bohatera:

Nad Japonią zachodziło słońce
I ostatnia we mgle nikła skała...
Czy słyszałeś ty echa mdlejące,
Gdy ojczyzna za tobą wołała?
. . . . . . . . . . . . . .
O szczęśliwy, żeś padł wśród zawodu,
Roszarpany granatem na ćwierci;
O szczęśliwy, że mógł dla narodu
Przynieść blaski w gloryi twojej śmierci!...

Potem następuje prześliczny, choć może za słaby opis bitwy:

Płyną tak chyżo szlakami wód
Po ciemnej toni:
Wiedzie ich w jasność szczęścia i złud
Sztandar Japonii;
Pachną im kwiaty ojczystych łąk
Na mórz bezkresie...
W wojennych świateł złowrogi krąg
Fala ich niesie.

Ot — już wpłynęli na rozświt pól,
Jak na dzień biały:
Lecą wśród deszczu granatów, kul...
W gloryi chwały...
Wicher ognisty, żelaza puch
Wieje nad wodą...
Każda myśl — czynem, piorunem — ruch,
A śmierć — nagrodą.

Z dalekich fortów armaty grzmią
Nad zjawionymi;
I morze kipi i grzywę lwią
Wznosi nad nimi...
Męka konania, żar wielkich dusz
Płynie w etery...
Ni to olbrzymie kwiaty wśród mórz
Płoną brandery...

Wreszcie poeta opisuje pogrzeb bohatera.

...Niech się chylą w pół chorągwie, niech grzmią salwy dział;
Oto wraca ku wam strojny w strasznej śmierci grozę
Żołnierz prawy, wódz spokojny, kapitan Hirose.
W takt pochodu żal narodu gra lamentem trąb:
Nie wypłyniesz ty branderą na daleką głąb
I na barce tej ponurej, co w płomieniach stoi
Nie okupisz krwią raz wtóry — praw ojczyzny swojej!
Przed tą trumną rzeszą tłumną kłoń się ludu, w pył,
Niech pogrobny dank żałobny powie — kim on był...
Ponad garścią jego prochów — w bolesnej agonii
Niech się chwieją krwią ociekłe sztandary Japonii.

**Własną walkę przedśmiertną** opisał dr Stefan Paweł Truex w Nowym Jorku, jeden z najsłynniejszych ginekologów, który w czasie operowania jednej z pacyentek zmarł, rażony udarem sercowym. Wchodząc do szpitala, skarżył się już na wielkie osłabienie i prosił o napój orzeźwiający. Otrzymawszy go, pozornie pokrzepiony, udał się do sali operacyjnej i rozpoczął operacyę. Operacya była trudna i wymagała oprócz pewności ręki nadzwyczajnej uwagi. Trzydzieści minut upłynęło, operacya, uwieńczona pomyślnym rezultatem, dobiegała do końca, gdy wtem dr Truex wydał ciężkie westchnienie i z okrzykiem: „Mój Boże, przy samym końcu operacyi!“ zatoczył się i upadł na ziemię bez życia. Jeden z asystentów dokończył operacyi na pacyentce, leżącej w narkotycznym śnie, gdyż przerwa mogłaby sprowadzić śmierć. Podczas tego zaniesiono dra Truex do leżącej obok sali, rozebrano go i położono go na łóżku i starano się za pomocą wszelkich znanych środków przywrócić go do przytomności, co się rzeczywiście udało. Po pięciu minutach otworzył dr Truex oczy i rzekł cichym głosem: Nie starajcie się mnie ratować bo to nie ma celu. Umieram na rozszerzenie serca. Słuchaj pan, panie doktorze Herriman, opiszę panu uczucia, jakich doznaję. Potem, zwróciwszy się do swego asystenta, rzekł: „Mam takie uczucie, jakby moje ciało było falą na oceanie, jakoby ta fala podnosiła się i znów opadała. Serce uderza ciężko o ściany tej fali, jak gdyby chciało wyskoczyć. W krtani mam uczucie, jak by ją ktoś ściskał jakimiś strasznemi kleszczami. Teraz czynność serca jest słabsza. Zdaje mi się, że tracę zdolność myślenia. Serce zaledwo się rusza... Umieram... Pozdrówcie moją żonę i dzieci. Już koniec!...“ W kilka sekund dr Truex już nie żył. Jego asystent dr Herriman, tak objaśnił przyczynę jego śmierci: „Nagły zgon dra Truex przypisuję znużeniu i osłabieniu, spowodowanemu przepracowaniem się. Dr Truex pracował w ostatnich czasach po 16 i więcej godzin na dobę. Obok tego zażywał ogromną ilość tabaki. Cały jego organizm był zupełnie wyczerpany“.

**Jak kto umiera**.

Królowie i książęta schodzą z tronu.

Trębacze, klarneciści i fleciści puszczają ostatni dech.

Adwokaci, aktorzy, mówcy, milkną na zawsze.

Wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrahamowe.

Kupcy, bankierzy, rachmistrze liczą się z ostatnią minutą.

Podróżni, pielgrzymi kończą swą podróż.

Właściciele domów przenoszą się do domów wieczności.

Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.

Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie żadnych nie ma chorób i boleści.

Rejenci i notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny.

Dłużnicy oddają dług... naturze.

Aktorzy i komedyanci odrywają ostatnią rolę.

Ubodzy przenoszą się do lepszego życia.

Zapalaczom lamp życie gaśnie.

Rzemieślnikom i fabrykantom ręce i nogi na zawsze ustają.

Nauczyciele sylabizują ostatnie wyrazy.

Redaktorzy wydają ostatni numer... życia.

Pijacy żegnają się na zawsze z kieliszkiem.

**We fabryce**.

— Panie dyrektorze, czy nie ma jakiej roboty dla mego męża?

— Żałuję, obecnie mamy bardzo mało roboty.

— Właśnie to mężowi memu bardzoby dogadzało.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412.

# PROCES
# „Wieku Nowego" przeciw „Nowinom"

Dnia 19 kwietnia b. r. w wielkiej sali rozpraw sądu kraj. kar. przed ławą przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Ludwikowi Szczepańskiemu, redaktorowi i wydawcy „Nowin".

Skarżącymi byli P. T. redaktorzy i wydawcy „Wieku Nowego" Krzysztofowicz Br. Laskownicki i Jan Karpf, redaktor t. zw. „filii krakowskiego Nowego Wieku".

Obrazy swej czci dopatrzyli się skarżący w tym, że Ludwik Szczepański nazwał „Wiek Nowy" „Organem Bazesa", „lwowsko węgrzynowatem pisemkiem" i w uwadze, że „do wydawnictwa, które ma mieć poważanie potrzeba idei i rąk czystych".

Nadto pan Br. Laskownicki czuł się dotkniętym w swym honorze listem, który p. Ludwik Szczepański wystosował do Tow. Dziennikarzy oświadczając:

„że nie chce mieć nic do czynienia z Tow. Dziennikarzy dopóki w niem godności wydziałowych piastują ludzie, którzy jak obecny sekretarz zasiłki na swe wydawnictwo czerpią z źródła tak mętnego i szkodliwego, jakiem jest G. G. Bazes, subwencyonujący krakowską filię „Wieku Nowego".

Skarżących, którzy ze swoim drukarzem i administratorem Hałacińskim przybyli na rozprawę, zastępował adwokat Dwernicki ze Lwowa, oskarżonego Ludwika Szczepańskiego broni adwokat Dr. Wł. Lewicki.

Sędziami przysięgłymi wylosowani zostali pp. Neuwerth Stanisław, Szalik Antoni, Schenker Samuel Leib, Bojarski Piotr, Leon Frommer, Stuhr Leopold, Dunaj Herman, Statter Herman, Nattel Wolf, Schenker Leon, Hubicki Korczak Władysław i Gadomski Kazimierz.

Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz, wotantami zaś byli p. dr Gutkowski i p. dr Kopf.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, redaktor Ludwik Szczepański wygłosił następujący wywód wstępny:

## Mowa red. Szczepańskiego.

Szanowni Panowie Przysięgli! Wysoki Trybunale! Pierwszy raz w życiu oskarżony, staję tutaj przed Waszą ławą, aby usprawiedliwić się z autorstwa dwu drobnych notatek kronikarskich, którymi — jak twierdzono w Krakowie — sam pierwszy zwróciłem uwagę Publiczności naszej na wydawnictwo „Wieku", a którymi to notatkami rzeczone wydawnictwo tak się uczuło dotknięte na honorze, że aż pozwało mnie przed Wasze forum.

*Ukryty cel i „węgrzynowatość" filii „Wieku".*

Na wstępie mej obrony, przyznaję się naprzód w zupełności do autorstwa owych inkryminowanych dwu notatek, i raz jeszcze oświadczam tu przed Wami, panowie Sędziowie Przysięgli, że jestem najgłębiej przeświadczony, iż:

1) tak zwana „filia krakowska" „lwowskiego Wieku" została tu założona z tym ukrytym celem, aby zaszachować „Nowiny" i podkopać ich egzystencyę,

2) iż filia ta powstała za sprawą pewnej sfery ludzi, którą nazywam „bazesowską" i że powstała w nadziei wydatnego poparcia tejże sfery,

3) że wreszcie to krakowskie wydanie „Wieku Nowego" jest pisemkiem „*węgrzynowatem*" t. j. pisanem w duchu osławionego Węgrzyna, i prowadzonem przez pokrewne Węgrzynowi „firmy literackie", jakimi są panowie Jarosz Rychter i Stanisław Brandowski... Nazwiska tych panów naczelnych redaktorów i reprezentantów krakowskiego wydania „Wieku nowego" starczą Wam chyba za dostateczne usprawiedliwienie przydomku „węgrzynowatości", jaki nadałem temu wydawnictwu. Co zaś do pierwszych dwu punktów mego oświadczenia opieram się na silnych pośrednich i bezpośrednich, materyalnych i moralnych dowodach — i panowie sędziowie przysięgli usłyszycie potwierdzenie mej opinii z ust świadków i rzeczoznawców, których przyzwaliśmy na tę rozprawę.

*Konkurencyjne kłamstwa. Świetlany przykład Orłowskiego.*

Zanim jednak przystąpię do właściwej obrony, muszę zaprotestować i zastrzedz się przeciwko niektórym zarzutom i uwagom, zawartym w akcie oskarżenia. I tak wydawnictwo „Wieku" zarzuca mi, jakobym z „obawy przed powodzeniem" „Wieku" i „niskich konkurencyjnych pobudek" rozpoczął z niem „zaciętą walkę konkurencyjną".

Panowie sędziowie przysięgli: Słyszeliście już, że cała ta zacięta konkurencyjna walka z mej strony sprowadza się do *dwu mikroskopijnych notatek dziennikarskich* (jaką zaś ona była ze strony „Wieku", usłyszycie z ust świadków). Wierutną zaś nieprawdą jest twierdzenie panów wydawców „Wieku", jakoby mieli już poprzednio w Krakowie licznych czytelników. Zawezwaliśmy tutaj świadków i rzeczoznawców, którzy udowodnią, że przed założeniem tej, tak zwanej „filii," nikt w Krakowie nie słyszał o lwowskiem pisemku i ono zgoła tu nie miało (no, i nie ma) czytelników. Konkurencyi zaś z „Wiekiem" w Krakowie ani się nie **obawiałem**, ani nie **mógłbym i nie chciałbym jej prowadzić**.

Panowie Przysięgli, jestem jeszcze względnie młodym człowiekiem, ale od kilkunastu lat stoję przy warsztacie dziennikarskim i znam dosyć stosunki kraju naszego i warunki rozwoju pism. Otóż, panowie, próba założenia filii „Wieku" w Krakowie wywołała w redakcyi „Nowin" nie uczucie s t r a c h u, ale wesołość i to, co Niemiec nazywa „*Schadenfreude*".

Kto bowiem zna choć trochę stosunki redakcyjno wydawnicze, musiał być przeświadczony, że próba „Wieku" w bardzo krótkim czasie skończy się zupełnem fiaskiem.

Nigdzie na świecie nie udały się jeszcze podobne próby, i to nietylko u nas, ale za granicą, gdzie przecież liczba czytelników jest stokroć większą. Wszyscy dziennikarze, z którymi o tej próbie „Wieku" mówiłem, potwierdzili i potwierdzą tu dzisiaj moje zdanie. Opinia zaś sprytnych „gescheftsmanów" jakiej podobno zażywają we Lwowie wydawcy Wieku, uprawniała mnie z góry do przypuszczenia, że *bez kozery*, bez ukrytych widoków i tajemnych nadziei, nie ważyliby się oni na hazard tak niefortunnego, nigdy i nigdzie nie praktykowanego przedsiębiorstwa, którego smutny rezultat musiał im być z góry wiadomy. Nie będzie jednak od rzeczy skonstatować, że choć nigdzie za granicą o podobnych przedsiębiorstwach nie słyszymy, w Galicyi wydawcy „Wieku Nowego" nie mogą sobie rościć prawa do o r y g i n a l n o ś c i. Mieli oni bowiem już we Lwowie poprzednika, przyświecał im przykład dziennikarza i rycerza przemysłu, smutnej postaci — Józefa O r ł o w s k i e g o, którego od dni kilku znowu pod kluczem gościmy w Krakowie. Ten to Orłowski założył także swego czasu „filię" „Kurjera Polskiego" we Lwowie, — i w bardzo krótkim przeciągu czasu zbankrutował, zdobywszy akurat tyle czytelników, ile ich „Wiek Nowy" dzisiaj ma w Krakowie. Trzeba jednak przyznać, że i Orłowski nie operował w tem swojem przedsiębiorstwie s w o j e m i pieniędzmi...

Panowie sędziowie przysięgli, kto ma

do dyspozycyi tylko swoje zapracowane kapitały, kto liczy tylko na swoje własne siły — ten, moi panowie, nie bawi się w tak ryzykowne przedsiębiorstwa!

*Powodzenie „Nowin"*.

Rzeczywistość istotnie w całej pełni przyznała racyę poglądom moim. Mimo wszelkich bardzo brzydkich sztuczek konkurencyjne, jakich używali wydawcy i redaktorzy „Wieku" na gruncie krakowskim, „Wiek" nie zdołał się tu zgoła zakorzenić, a „Nowiny" nie doznały żadnego uszczerbku. Przeciwnie, jakoś właśnie od chwili założenia tej tak zwanej „krakowskiej filii" „Wieku" — datuje się raptowny rozwój „Nowin"; liczba prenumeratorów wzrastała z niebywałą szybkością i wzrasta odtąd stale. Na dowód tego twierdzenia złożę tu na stole trybunału rachunki drukarni Teodorczuka, w której drukowały się „Nowiny" a mianowicie rachunki z listopada, kiedy to powstała tak zwana filia „Wieku" — i rachunki z lutego i marca: a przekonacie się, panowie przysięgli, że w ciągu tych kilku miesięcy nakład „Nowin" wzrósł o prawie **trzy tysiące egzemplarzy**. Jak na pismo, które wychodzi zaledwie przez 10 miesięcy, jest to rezultat wcale pomyślny, w Galicyi nawet niezwykły — i panowie przysięgli osądzicie z tego, czy mam i miałem powód obawiać się konkurencyi tak zwanej „krakowskiej filii" „Wieku Nowego!"

Oświadczam wreszcie, że nie zamierzałem i nie zamierzam konkurować z „Wiekiem". Pomijając wszystkie inne powody, o jakiejkolwiek konkurencyi mowy być nie może już ze względu na osoby panów kierowników „filii" Wieku. Pod żadnym a żadnym względem nie mógłbym konkurować z panem Rychterem i z panem Brandowskim... Panowie ci mają w Krakowie chyba tak ustaloną opinię, taktyka ich i metoda jest tak znaną, że „popularność" Wieku wydaje mi się absolutnie niedoścignioną... Są to tak piękne dusze, że dziwić się należy, iż dorwawszy się odpowiedzialnego redakcyjnego stanowiska spowodowały dopiero tylko jeden wielki publiczny skandal, jakim były awantury z młodzieżą gimnazyalną. A ogół czytelników podzielać się zdaje przekonanie, że „Wiek Nowy" nie może być konkurencyjnym organem dla „Nowin" — bo wszystkie wysiłki „Wieku" nie zdołały nam jakoś odebrać czytelników, a „Wiekowi" ich przysporzyć.

*Zadania pisma popularnego i akcya przeciw „Nowinom"*.

Gdy zakładałem Nowiny, zamiarem moim było stworzyć pismo popularne, służące sprawie narodowej, a niezależne i bezstronne. Ale popularność i bezstronność dziennika nie zasadza się, mojem zdaniem, na tem, aby karmić czytelników skandalami i plotkami i nie podać im ani jednej poważniejszej myśli, nie poruszać żadnych spraw społecznych. W popularnem piśmie należy w uczciwy sposób traktować społeczne sprawy.

„Nowiny" w ciągu pierwszych miesięcy swego istnienia poruszyły też niejedną ważną sprawę, wytknęły nie jedno nadużycie, które mało kto miał odwagę odpowiednio oświetlić. Ogół z uznaniem powitał naszą działalność; „Nowiny" zyskały odrazu z jednej strony nie mały wpływ, poczytność i zaufanie, — z drugiej strony naraziły sobie pewne sfery..... Sferom tym nie w smak była ta nagła popularność i poczytność „Nowin".

U nas, moi panowie, nie wszędzie chętnie widzą ludzi niezależnych, opornych w obec argumentów pana G. G. Bazesa — takim ludziom stawia się rozliczne przeszkody, a natomiast popiera się czelnych blagierów w rodzaju Orłowskiego, toleruje się Węgrzynów... Moi panowie, zapewniam was, że czyniono niejednokrotnie próby, aby „Nowinom" odjąć cechę która stanowi właśnie o ich powodzeniu, t. j. cechę niezawisłości i uczciwości, aby skłonić je do milczenia, aby przerobić je na „poczciwe" brukowe pisemko... Próby te nie powiodły się; „Nowiny" nie przestały zabierać głosu w sprawach społecznych — i z tego rodzaju sukcesem moralnym, że echo tego głosu odbiło się przed kilku tygodniami w interpelacyi posłów Rottera i Petelenza w radzie państwa.

Ponieważ sfery poważne poczęły się liczyć z naszem zdaniem, a ponieważ nie było środka na odebranie nam niezawisłości, zamierzono w inny sposób położyć kres powodzeniu „Nowin".

*Kolportaż i kto go w Krakowie zaprowadził?*

Wiadomo Wam, panowie sędziowie przysięgli, że do niedawna (do października zeszłego roku) mieliśmy w Krakowie de facto kolportaż. Zaprowadził go w Krakowie (tak jak on istnieje we Lwowie do tej chwili) pierwszy „Czas" dla swego dwucentowego dodatku porannego, sprowadzając dziadów ze schroniska Brata Alberta oraz używając do sprzedaży dzieci; za tym przykładem poszły zaraz inne pisma.

*Policya a kolportaż „Nowin"*.

„Nowiny" zaczynały mieć już kolportaż wcale dobrze zorganizowany; były całe rodziny, które utrzymywały się dzięki sprzedaży „Nowin", na każdej ulicy można było spotkać roznosicieli — jednem słowem, mieliśmy kolportaż prawie taki jak we Lwowie: gdy nagle policya krakowska, która dotychczas na kolportaż innych pism patrzała przez palce, wzięła się gruntownie do roboty. Z reguły co sobota, t. j. w dzień, gdy sprzedaż uliczna była największą, urządzała policya obławę na kolporterów; pomnę, że jednej soboty w ciągu dwu godzin zabrano nam na ulicy 1800 egzemplarzy. Istotnie w krótkim przeciągu czasu przepłoszono wszystkich roznosicieli; następnie policya wzywała ojców i matki, grożąc karami, zmuszając ich do podpisywania rewersów, że odpowiadają za swe dzieci, zamykała kolporterów do kozy — i sprzedaż uliczna zupełnie ustała.

Był to dla wydawnictwa „Nowin" cios fatalny. A policya nie wymierzyła go z własnej inicyatywy. Stało się to za interwencyą „miarodajnych" osób.... Ba, sam przecie pan Habliński, co wiem z najpewniejszego źródła, poszedł na skargę do ś. p. pana Korotkiewicza i żądał stłumienia kolportażu niebezpiecznych „Nowin"; „Czas", który pierwszy w Krakowie zaprowadził kolportaż, w znaczących artykulikach zwracał uwagę władzom, że ustawa jeszcze nie pozwala na sprzedaż uliczną... Wreszcie pan namiestnik Potocki wydał reskrypt do dyrekcyi policyi w Krakowie i we Lwowie z poleceniem stłumienia kolportażu, uprawianego w Krakowie i we Lwowie przez nieletnich (czy też jak ów reskrypt opiewał „przez małoletnich"). Widziałem ów reskrypt na własne oczy, gdy próbowałem interweniować w policyi w sprawie konfiskat ulicznych, ale wobec takiego reskryptu musiałem złożyć broń. Władza nie mogła inaczej działać, jak działała — i trzeba było w Krakowie zrezygnować z kolportażu.

*Różna miara policyjna w Krakowie i Lwowie*.

Ale moi panowie jakże **różna bywa c. k. miara policyjna**!

Ta sama rządowa policya, która w Krakowie tak skrupulatnie wykonała reskrypt pana namiestnika, odnośnie do kolportażu dzienników toleruje sprzedaż uliczną niemieckich zapałek. Ta sama policya toleruje też kolportaż „Wieku" we Lwowie — i jak słyszę, dziś jak poprzednio można we Lwowie, wszędzie po ulicach i po knajpach spotkać roznosicieli „Wieku". Ha, trudno, „Nowiny" jakoś nie cieszą się protekcyą policyi — i pod tym względem konkurować z „Wiekiem" nie mogą, a wierzajcie mi panowie, nie będą.

*Pan Bazes, amator kolportażu*.

Że jednak przy zakładaniu swej filii wydawnictwo „Wieku" liczyło na podobne jak we Lwowie względy u policyi na to panowie przysięgli przedstawimy wam dowody. Toż obecny tu pan Karpf, rzekomy redaktor „Wieku" perswadował chłopakom, że „Wiek Nowy" będzie opłacał policyę, aby mogli śmiało kolportować to pismo, toż radny miasta p. G. G. Bazes wzywał chłopców, stojących koło Hawełki, aby roznosili „Wiek" zamiast „Nowin" i obiecał im, że wyrobi im **w policyi pozwolenie na kolportaż**, i aby ich zachęcić do tego, zwracał im, a raczej jego siostra, w trójnasób należytość za skonfiskowane przez policyę numery „Wieku".

Wreszcie, aby tylko „Nowinom" odciągnąć roznosicieli — „Wiek nowy" próbował zaszachować nas wielkością prowizyi, udzielanej odprzedającym i dał kolporterom i agencyom podwójnie wielki rabat. „Nowiny" dają 1 halerza rabatu od egzemplarza, „Wiek" Nowy" 2 hal. Ale i ta *Raubconcurrenz*, jakby ją niemiec nazwał, nie pomogła „Wiekowi" w Krakowie.

Co do „Nowin" to te, nie mając protekcyi policyjnej, nie mogąc się rozwijać, jak to czyni — Wiek we Lwowie przy pomocy kolportażu, musiały zmienić system wydawnictwa — i zamiast liczyć na sprzedaż uliczną, oprzeć się na prenumeratorach, z pisma dwucentowego, przekształciły się w pismo trzycentowe i zwiększyły format. A widocznie musiało pismo nasze odpowiadać potrzebom społecznym, skoro zmiana ta nie tylko nie zaszkodziła, ale przeciwnie dopomogła do rozwoju pisma i ugruntowała silnie byt jego.

Gdy jednak pewne sfery zmiarkowały, że stłumienie kolportażu nie tylko nie podkopało egzystencyi „Nowin", ale przeciwnie wyszło im na pożytek — użyły innego sposobu: skłoniły „Wiek Nowy" do osiedlenia się na bruku krakowskim. „Wiek Nowy" ma protekcyę policyi, „Wiek Nowy" skutecznie w każdym razie zaszachuje Nowiny", skuteczniej, niżby to mogło uczynić własne pismo pana G. G. Bazesa, o którym tenże wprzód zamyślał.

Tak sądzono. A „Wiek Nowy", ten niby demokratyczny dziennik, chętnie podjął się roli, do jakiej go chciano użyć, i właśnie w chwili, gdy „Nowiny" główną kampanię prowadziły przeciw nadużyciom podatkowym i gdy miały z szykanami policyjnemi najwięcej do walczenia, „Wiek Nowy" rozpoczął konkurencyę, licząc na poparcie tych wszystkich, którym Nowiny

były solą w oku. Nieprawdaż panowie „Les affaires sont les affaires?" Ale doprawdy po demokratycznem pisemku można było żądać innej dewizy! należało spodziewać się innego postępowania!

Zastrzegam się tu raz jeszcze stanowczo, że bynajmniej nie roszczę sobie prawa do monopolu wydawniczego, że odmawiam racyi bytu innemu pismu, dlatego, że ja swoje wydaję. Ależ owszem! Monopol jest szkodliwy, konkurencya jest potrzebna i zdrowa i sympatye społeczeństwa zwracają się ku temu pismu, które jest lepiej redagowane, lepiej odpowiada potrzebom ogółu. Niechże sobie „Wiek Nowy" istnieje, gdzie chce; mnie to nic a nic nie obchodzi, i jak dotychczas obecności jego zgoła nie odczuwam. Ale, panowie sędziowie przysięgli, pismo szanujące się obowiązują pewne prawidła postępowania, których naruszać nie wolno.

Można mieć różne poglądy o zadaniach prasy popularnej. Nie będę się teraz nad tą sprawą rozwodził. Jedno jednak jest pewne, że kto chce przemawiać z trybuny dziennikarskiej, powinien mieć w duszy ideę przewodnią i bezwarunkowo ręce czyste. Na wielce odpowiedzialnem stanowisku redaktorów pisma popularnego — wydawnictwo „Wieku" osadziło ludzi tak moralnie nieodpowiedzialnych jak jakieś Karpfy, Rychtery, Brandowscy, zrobiło z nich kierowników swej filii, zapewniło im bądź co bądź pewien wpływ... Panowie sędziowie przysięgli! Jest to ze stanowiska dziennikarskiego rzecz **wysoce niewłaściwa**. Obrzydzenie na ten widok podyktowało mi wyraz „węgrzynowatość" — a wyrazu tego nie cofam, jak nie cofam zdania, które napisałem w „Nowinach", iż związek z tego rodzaju ludźmi kompromituje pismo.

Zaznaczyłem tu w sposób ogólny stanowisko, jakie zajmuję wobec aktu oskarżenia — a świadkowie przedstawią Wam niezbite dowody, na których opieram swoje twierdzenia.

Panowie sędziowie przysięgli! Dopiero od 10 ciu miesięcy wychodzi dziennik mój w Krakowie — i zdobył sobie w tak krótkim przeciągu czasu silną podstawę bytu, zdobył ją pracą uczciwą i wytężoną. Redakcya nasza jest domem szklanym, do którego każdy może zajrzeć: tajemnic nie mamy. Pracujemy uczciwie, służymy dobru społecznemu, jak je pojmujemy, służymy sprawie narodowej, zyskując nowe warstwy czytelników — powodując się zawsze względami słuszności i prawdy — a nie geszefciarstwem. Jakieżbyśmy to mieli protekcye, jakież względy, gdybyśmy nie reprezentowali idei..

Panowie sędziowie przysięgli, stoję tu przed Wami z podniesionem czołem, nie jako oskarżony, ale jako **oskarżyciel**.

Stoję przed Wami z wewnętrzną świadomością, że działałem uczciwie zarówno jako człowiek prywatny, jako obywatel, oraz jako dziennikarz. Panowie sędziowie przysięgli, wysłuchajcie świadków — czy słowa moje nie były oparte na faktach!

---

Następnie przewodniczący zapytał oskarżonego, dlaczego nazwał „Wiek Nowy" żydowskim organem G. G. Bazesa.

Oskar.: Muszę się przedewszystkiem zastrzec, że „Nowiny" nie są pismem antysemickiem, lecz bronią każdej uczciwej sprawy.

Przew.: Dlaczego pan nazwał „Wiek" organem „lwowsko-węgrzynowatym"?

Oskar.: Przedewszystkiem dlatego lwowsko, ponieważ wychodzi we Lwowie, zaś węgrzynowatym, bo na czele redakcyi krakowskiego dodatku stoją ludzie, pokrewni duchem Węgrzynowi i pozostający z nim w bliskich stosunkach.

Po tych wyjaśnieniach nastąpiło odczytanie inkryminowanego artykułu, umieszczonego w Nr. 170 „Nowin" i listu, wystosowanego do Tow. Dziennikarzy we Lwowie.

Z kolei nastąpiło przesłuchanie p. Bronisława Laskownickiego, naczelnego redaktora „Wieku Nowego".

Świadek w dłuższem przemówieniu utrzymuje, że p. G. G. Bazes nie pozostaje w żadnym stosunku z redakcyą „Wieku Nowego" we Lwowie ani z filią krakowską i żąda ukarania oskarżonego.

Filia „Wieku" założoną została, ponieważ „Wiek" miał kilkudziesięciu odbiorców w Krakowie, a pan Karpf jest kuzynem świadka.

Dr. Dwernicki (do świadka): Czy panu wiadomo, że p. Bazes płacił chłopcom za zabrane im przez policyę numery.

Świad. Nic o tem nie wiem.

Dr. Lewicki: Czy pan wyklucza jakiekolwiek zainteresowanie się „Wiekiem Nowym" ze strony Bazesa?

Świad. Tak jest, wykluczam, bo gdyby Bazes stał w jakimkolwiek stosunku z filią naszą w Krakowie, to jabym o tem we Lwowie wiedział.

Dr. Lewicki: Czy panowie wnieśliście skargę przeciw redakcyi „Słowa polskiego", które z okazyi demonstracyj studenckich napiętnowało postępowanie „Nowego Wieku" nazywając je pismem „**które żyje brudem moralnym i podsycaniem niezdrowych instynktów w masach**".

Świadek: Sprawa studentów została w naszym dodatku krakowskim poruszona, bez naszej wiedzy i woli.

Dr. Lewicki: A zatem, czy pan nie przypuszcza możliwości, że działy się tutaj w Krakowie takie rzeczy, o których wyście we Lwowie nie wiedzieli?

Świad.: Nie przypuszczam.

Dr. Lewicki: Ach tak, to jest tylko pańskie osobiste przekonanie.

### „Zejść na Bazesa znaczy zejść na psa".

Jako następny świadek przesłuchany został p. **Karpf**, który wywodził, że Bazesa sam nie zna, a filia „Wieku Nowego" z Bazesem w żadnych stosunkach nie pozostawała.

Red. Szczepański (do świadka). — Kto był redaktorem filii Wieku?

Św. Ja podpisuję dziennik, jako redaktor odpowiedzialny, a z początku pisał do numeru p. Rychter.

Dr. Lewicki: Pan powiadasz, że egzystencyę „Wieku Nowego" w Krakowie podkopały „Nowiny" przez to, że w notatce inkryminowanej nazwały „Wiek" organem Bazesa, który jest znienawidzony powszechnie. Przecież Bazes jest potężną i wpływową osobistością, przeprowadza wybory, nakłada podatki, jest radcą miejskim, więc pan czuje się obrażonym przez to?

P. Karpf. Tak, bo „Nowiny" napisały, że „Wiek Nowy" zeszedł na Bazesa.

Dr. Lewicki: Proszę to uzasadnić.

Świad. Ja stosunków krakowskich nie znam.

Przewodniczący konstatuje, że p. Karpf czuje się obrażonym.

Dr. Lewicki żąda stanowczo wyjaśnienia od świadka.

Wówczas wyjaśnia świadek wśród powszechnej wesołości, że „zejść na Bazesa", to znaczy jego zdaniem „zejść na psa".

Po tem przesłuchaniu stawia przew. propozycyę, by strony sprawę ugodowo załatwiły, a następnie zarządził przerwę.

---

Ponieważ do porozumienia nie przyszło nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków.

### Bazes przyrzekał opiekę policyi kolporterom „Wieku".

Jako pierwszy został przesłuchany kolporter Ferdynand Kowal, który zajmuje się rozsprzedażą gazet. Świadek zeznaje **pod przysięgą**.

Przew. Roznosiłeś „Wiek Nowy"?

Św. Jak zaczął z początku wychodzić, tom roznosił.

Przew. Czy ci wiadomo, że siostra p. Bazesa dawała pieniądze chłopcom, którym policya zabrała numery „Wieku Nowego"?

Św. Opowiadali mi chłopcy, że gdy im policya zabrała numery „Wieku", to poszli do Bazesa i dostali w sklepie 10 koron. A raz Bazes mówił do nas, gdyśmy stali pod Hawełką, że jak będziemy roznosili „Wiek", to wyrobi u policyi, że nam nie będą odbierać numerów i że kupi nam czapki.

Drugi świadek, kolporter Antoni Kos zeznał, że gdy mu policya odebrała numery „Wieku", to mu w redakcyi zwrócono pieniądze. Świadek ten zeznał nadto, że słyszał, jak Bazes przyrzekał roznosicielom wyrobić pozwolenie na sprzedaż „Wieku" i sprawić czapki z blachami „Wieku".

Świadek Gurgul i Pepi Blonderer (siostra Bazesa) nic nie zeznali ważniejszego.

P. Laskownicki (do p. Blonderer). Czy pani wiadomo, że p. Bazes był wspólnikiem „Wieku"?

P. Blonderer. Pytałam się brata o to, lecz mi powiedział, że nie daje pieniędzy na wydawnictwo „Wieku".

Z kolei przesłuchani pp. Stehlik i Praszkiewicz, administratorzy „Nowin", potwierdzili, że roznosiciele „Nowin" opowiadali w administracyi o zwracaniu pieniędzy przez siostrę p. Bazesa, za zabrane przez policyę numery „Wieku Nowego" oraz o tem, że Bazes zachęcał ich do roznoszenia „Wieku Nowego" zapewniając, że „Nowiny" zbankrutują.

Następnie p. Hałaciński ze Lwowa administrator i wspólnik „Wieku Nowego", wśród zaklęć zapewniał, że „Wiek Nowy" żadnej subwencyi od Bazesa nie otrzymywał.

Po przesłuchaniu kilku innych świadków przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe i udzielił głosu zastępcy oskarżyciela prywatnego p. dr. Dwernickiemu ze Lwowa, który w dłuższem pompatycznem przemówieniu, starał się wykazać winę redaktora Szczepańskiego. Dr. Dwernicki nazwał inkryminowany artykuł brudną konkurencyą i starał się udowodnić tę konkurencyę przez analogię na przykładzie „Gdyby P. Satalecki rozgłaszał, że Armółowicz wyrabia kiszki i kiełbasy z psiego mięsa, a p. Armółowicz znów ogłosił, że pan Satalecki używa nieczystych naczyń i zatrutych materyałów do wyrobu kiełbasy swojej, to takie postępowanie nazwaćby musiał każdy człowiek „niegodziwą konkurencyą". W tym samym tonie i z większym jeszcze patosem przemawiał p. Laskownicki, który uważał odnośne artykuły „Nowin" za konkurencyę. „Bazes w „Wieku Nowym" to jest tylko tak zwany „Vexierbild", bo w rzeczywistości tego Bazesa

nikt w „Wieku Nowym" dopatrzeć się nie może.

## Wywody obrońcy Dra Włodzimierza Lewickiego.

Potem zabrał głos obrońca **Dr. Lewicki** który wygłosił następującą obronę:

„Po dwóch, w zbyt pompatycznym tonie wypowiedzianych oskarżeniach, niech mi będzie wolno sprawę całą sprowadzić do właściwych rozmiarów. Chodzi tu o zwykłą walkę konkurencyjną „Wieku" przeciw „Nowinom" której rozpatrywanie nie należy do waszej kompetencyi, Szanowni Sędziowie. Nie macie tu prać honoru wydawców „Wieku" tylko rozpatrzeć bezstronnie winę oskarżonego. Aby czyn oskarżonego podpadał karze, konieczna jest zła wiara i na tem stanowisku proszę abyście stanęli Szanowni Sędziowie.

W dalszym ciągu z subtelną ironią wywodzi obrońca: Mam żal do Szanownego pana oskarżyciela, bo i ja przygotowałem sobie wstęp do mej obrony o złodziejach cudzej czci, a tymczasem zabrał mi go szanowny pan oskarżyciel. Napadł bowiem ten „Wiek" w brutalny sposób na młodzież gimnazyalną w Krakowie, wywołał awantury, w których młodzież policya kaleczyła, słowem ukradł cześć naszej młodzieży, narażał wielu z niej na niebezpieczeństwo wydalenia ze szkoły, a strata jednego młodego chłopca jest przecież większą stratą, niż obraza jakiegoś p. Karpfa. W dosadny sposób to postępowanie „Wieku" napiętnowało „Słowo Polskie" pisząc: *„Nic bardziej nie jest oddalone od uczciwości dziennikarskiej, jak prowokacyjne uogólnianie zarzutów i znieważanie bez powodu kół szerokich. Napaść zaś była bardziej obrażającą przez wzgląd, kto udrapował się w togę moralizatora w piśmie,* **które żyje brudem moralnym i podsycaniem niezdrowych instyktów** w masach, ludzie, którzy pierwsi w naszem społeczeństwie zrobili z pornografii proceder nitralny". Jeżeli tak we Lwowie pisano, to wiedziano niezawodnie, dlaczego.

Walka, prowadzona przez „Nowiny" z systemem ucisku i korupcyi podatkowej i Bazesem, uosobieniem tego systemu, znalazła powszechne uznanie. Nie wszystko da się tu powiedzieć, lecz wiedzą wszyscy w Krakowie, że walka ta była uczciwą i korzystną dla społeczeństwa. Człowiek, który prowadził taką walkę przeciw bardzo wpływowemu człowiekowi i stronnictwu jest niewątpliwie odważnym człowiekiem i zasługuje na uznanie.

Pan administrator „Wieku Nowego" zeznał tu pod przysięgą, że „Wiek Nowy" przed założeniem swej filii sprzedawał w Krakowie przeszło sto egzemplarzy. Przypuśćmy, że sprzedawał dwieście. Licząc egzemplarz po 3 centy, wydawnictwo po strąceniu prowizyi miało więc 4 reńskie dziennego dochodu. Czyż te cztery guldeny starczyły zdaniem panów wydawców na opłacenie kosztów filii, lokalu, redaktorów, personalu administracyjnego w Krakowie? Widocznie, skoro założyli tę filię. Ale ja panom przysięgłym wykażę cyframi, że filia krakowska kosztuje wydawców (albo subwencyonujące osobistości) co najmniej **15 guldenów dziennie**, że te pieniądze trzeba dokładać. Rachunek jest prosty: Egzemplarz „Wieku" sprzedawany jest w Krakowie za trzy centy. „Wiek" daje agencyom i kolporterom 2 halerze prowizyi: druk dodatku krakowskiego kosztował u Koziańskiego 33 korony (700 egzemplarzy), wydanie lwowskie kosztuje conajmniej jednego halerza — a więc wynika z tego rachunku, że do każdego egzemplarza wydawnictwo „Wieku" musiało i musi dokładać pół halerza. A są to koszta samego druku i papieru i pozostają jeszcze do opłacenia koszta utrzymania redakcyi i administracyi „filii". Czyż można przypuścić, że „ideowi" **przedsiębiorcy ze Lwowa ryzykowali swoje kapitały na stratę** i bez najmniejszych widoków powodzenia?

To wszystko musiało doprowadzić oskarżonego redaktora „Nowin" do przekonania, że **sprawcą założenia filii „Wieku Nowego" był ktoś, komu zależało na podkopaniu bytu „Nowin"**.

A gdy tę filię założono w czasie najgorętszej kampanii z systemem korupcyi podatkowej i gdy p. Bazes, jak nam tu zeznali roznosiciele, **szczególną opieką otaczał** lwowsko-krakowskie pisklę pana Karpfa i Brandowskiego, toć oczywiście musiało to w redaktorze „Nowin" wzbudzić uzasadnione przekonanie, **że krakowski „Wiek Nowy" ujrzał światło dzienne dzięki moralnemu i materyalnemu poparcie Bazesa.**

Że p. G. G. Bazes nosił się z myślą zaszachowania „Nowin" przez wydawnictwo innego pisma, że z różnych stron redakcya była ostrzeganą, na to moglibyśmy sprowadzić cały szereg świadków. Ale ci ludzie prosili redaktora, by ich na świadków nie powoływał, ponieważ boją się jako opodatkowani obywatele, zeznawać w tej sprawie bo to z komisyą podatkową sprawa!

Zarzucają mi pp. oskarzyciele, dlaczego nie powołałem na świadka Bazesa. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy wezwali na świadka p. Bazesa, tego samego, który przyrzekał opiekę policyi kolporterom Wieku i czapki z porządną firmą tego „Nowego" pisma (wesołość). Toż to nasłuchalibyśmy się tutaj pochwał dla „Wieku Nowego".

*Gdzie jest Bazes?*

A teraz ten vexierbild, o którym wspominał p. Laskownicki. Wo ist Bazes? Wo ist die Katze? pyta pan redaktor ze Lwowa. Zapomniał widać, że taki „vexierbild" można dziesięć razy oglądać, i ukrytego kota nie zobaczyć, a jedenastym razem zobaczy się go odrazu i *„Bazes ist da"*! (Huczna wesołość).

Przecież na podstawie artykułów „Nowin" wnieśli posłowie Rotter i Petelenz imieniem posłów demokratycznych interpelacyę w parlamencie, a p. Bazes, który swego czasu wniósł skargę przeciw „Nowinom" cofnął ją!

A teraz gdzie ta obraza w myśl karnej ustawy? W czasie walki z nadużyciami podatkowemi w Krakowie, piszą „Nowiny" że „Wiek" jest organem Bazesa. P. Bazes ma przecież w Krakowie wybitne stanowisko, jest radcą, należy do Komisyi podatkowej, przeprowadza wybory. Opinia publiczna jest wśród wpływowych kół za Bazesem, a zatem nazywać się „organem Bazesa" jest raczej komplementem niż obrazą. Zresztą czy słowo „Bazes" jest obrazą? Proszę mi pokazać gdzie napisano w kodeksie karnym, że słowo, Bazes to obraza! (Huczna wesołość).

Już w toku rozprawy panowie Sędziowie wyrobili sobie zdanie o tym procesie — i dlatego sądzę, że niepotrzebnie pan oskarżyciel Dwernicki ze Lwowa dla wytłomaczenia tego, co to jest konkurencya użył porównania o kiełbasach pana Satateckiego i Armółowicza. Nasi krakowscy Sędziowie przysięgli nie potrzebują do zrozumienia tej sprawy prasowej argumentów o kiełbasach krakowskich, gdyż wiedzą dobrze, o jaką konkurencyę w tym procesie chodzi. Że pan Dwernicki mówił tu także *o kiełbasach z psiego mięsa*, tłómaczę sobie tem, że zasuggestyonował go pan Karpf, twierdząc, że *„zejść na Bazesa — znaczy zejść na psa"*. (Huczna wesołość).

Był jeszcze jeden moment, który musiał w oskarżonym redaktorze „Nowin" wzbudzić podejrzenie, że „Wiek Nowy" stoi na usługach Bazesa, oczywiście w związku z tą okolicznością, że pan Bazes zachęcał roznosicieli do służenia temu pismu.

Skoro „Wiek Nowy" jako pismo niby „ideowe" (?) założyło filię w Krakowie, powinien był służyć interesom tych warstw ludności, na których poparcie rzekomo liczył. Taką służbą była walka „Nowin" z korupcyą podatkową w Krakowie. W tej walce winien był „Wiek Nowy" podać rękę „Nowinom". Tymczasem konstatuję tu z naciskiem: **„Wiek Nowy" nigdy w tej sprawie głosu nie zabrał.**

Co do listu do Tow. dziennikarzy, w którym oskarżony redaktor Szczepański uczynił zarzut pobierania subwencyi od Bazesa panu Laskownickiemu, powołuję się w tym względzie na wyniki rozprawy, które wykazały, że miał wszelkie dane do takiego wniosku. Działał zatem z dobrą wiarą.

Następnie mowca uzasadnia ze stanowiska prawniczego nielogiczność aktu oskarżenia i kończy wezwaniem sędziów przysięgłych do wydania werdyktu uwalniającego.

## Werdykt ławy sędziów przysięgłych.

Trybunał postawił ławie sędziów przysięgłych trzy pytania:

1. Czy p. Ludwik Szczepański winien jest, że w Nr. 170 „Nowin" nazwał „Wiek Nowy" organem Bazesa i lwowsko węgrzynowatem pismem, przez co zarzucił redaktorom „Wieku Nowego" takie czyny nieuczciwe i niehonorowe, któreby ich mogły poniżyć w opinii publicznej?

2. Czy p. Ludwik Szczepański winien jest, że przez zarzucenie wierutnego kłamstwa redakcyi „Wieku Nowego" z tego powodu, że wyparła się związku z Bazesem oraz przez to, że wydrukował zdanie: Panowie G. G. Bazes i jego stronnicy przekonali się, że do dziennika, które ma mieć poważanie „potrzeba nietylko pieniędzy, ale idei i rąk czystych", zarzucił redaktorowi „Wieku Nowego" takie czyny nieuczciwe i niehonorowe któreby ich mogły poniżyć w opinii publicznej?

3. Czy p. Ludwik Szczepański winien jest, że w liście napisanym do Tow. Dziennikarzy we Lwowie napisał, że nie chce mieć nic do czynienia z Tow. Dziennikarzy, dopóki w niem piastują godności tacy ludzie, jak obecny naczelny redaktor „Wieku Nowego", który czerpie zasiłki na swe wydawnictwo ze źródła tak mętnego i szkodliwego, jakiem jest G. G. Bazes, subwenujący filię krakowską „Wieku Nowego", przez co zarzucił panu Laskownickiemu takie nieuczciwe i niehonorowe czyny, które go mogły poniżyć w opinii publicznej.

Sędziowie po naradzie zaprzeczyli pierwsze dwa pytania **9 głosami, zaś trzecie pytanie 11 głosami, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.**

Wynik rozprawy wywarł na zebranej licznie publiczności wrażenie wielkiego zadowolenia, czego wyrazem były huczne oklaski. Przewodniczący radca Turowicz surowo skarcił ten objaw.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem: **Józefa Fischera** w Krakowie.